

Włodzimierz BOLECKI

Pytania o przedmiot literaturoznawstwa

I.

Prawie 50 lat temu, na pierwszym powojennym Zjeździe Polonistów w 1958 roku Kazimierz Budzyk wygłosił referat na temat identyczny z tym, którzy zaproponowali organizatorzy dzisiejszego Zjazdu. Minęła epoka, a może dwie, a na Zjazdach Polonistów zaczyna się wciąż od tego samego problemu. Co takiego powoduje organizatorami kolejnych Zjazdów, że uważają za niezbędne stawianie na wstępie tego samego pytania – o „przedmiot literaturoznawstwa”? Odpowiedź wydaje mi się oczywista: pytanie, co prawda, jest nadal takie samo, ale wszyscy wiemy, że przedmiot literaturoznawstwa stał się w ostatnich latach dla wielu badaczy literatury problemem – i to problemem kłopotliwym.

Wstępem do mojego referatu będzie więc kilka pytań, na które, co prawda, nie odpowiem wyczerpująco, ale wokół których będą się układać moje rozważania oraz ich tezy końcowe.

P o p i e r w s z e zatem, dlaczego poloniści uważają, że właściwym miejscem dla pytań o przedmiot literaturoznawstwa jest Zjazd Polonistów, a nie na przykład zjazd germanistów, romanistów, italianistów, amerykańistów, japonistów albo slawistów? Literaturoznawstwo jest częścią wspólną różnych filologii narodowych, warto by więc się zastanowić, czym ten nasz przedmiot różni się od literaturoznawstwa uprawianego na innych wydziałach filologicznych? Innymi słowy dlaczego na Zjeździe Polonistów mamy zajmować się „pytaniami o przedmiot literaturoznawstwa”? Jest to kwestia, którą sprowadzam do wiązki pytań o związek literaturoznawstwa i polonistyki.

P o d r u g i e: poloniści nie brali dotąd pod uwagę, że istnieje też zupełnie inna praktyka umieszczania literaturoznawstwa w strukturze przedmiotów i wydziałów uniwersyteckich. A mianowicie, literaturoznawstwo w wielu krajach (na przykład w Skandynawii) jest już osobnym kierunkiem uniwersyteckim mającym

niewiele wspólnego z filologiami narodowymi. Czy taka sytuacja byłaby możliwa – za kilka lat – w Polsce? Jeśli nie, to dlaczego? Jeśli tak, to za jaką cenę i jakie byłyby konsekwencje tej decyzji? Pytań tych dotychczas nie stawialiśmy, uznając od dziesięcioleci za rzecz oczywistą, że polonistyka była, jest i będzie centrum fermentu literaturoznawczego w Polsce. Problem w tym, że w przyszłości wcale tak być nie musi.

P o t r z e c i e: czego wynikiem jest dzisiejszy status przedmiotu literaturoznawstwa? Czy refleksji teoretycznej, zatem stanowi teoretyczną konsekwencję statusu literaturoznawstwa jako dyscypliny naukowej? Czy może jest pochodną dzisiejszych wariacji metodologicznych (w podwójnym sensie słowa „wariacje”)? A może jest po prostu wynikiem zainteresowań poszczególnych wykładowców uniwersyteckich lub jeszcze jakichś innych czynników, które ze statusem dyscypliny nie mają nic wspólnego? Na przykład – zawirowań na rynku pracy absolwentów wydziałów humanistycznych?

Łatwo zauważyć, że pytania, które stawiam dotyczą różnych zakresów znaczeniowych wyrażenia „przedmiot literaturoznawstwa”. Żeby je uporządkować, muszę się teraz odwołać do rozróżnień zaproponowanych przez Janusza Sławińskiego¹. Otóż, powiada profesor Sławiński, że w praktyce mamy do czynienia zawsze z trzema różnymi przedmiotami literaturoznawstwa. Pierwszy przedmiot jest doktrynalny, drugi – instytucjonalny, trzeci – zdroworozsądkowy. Pierwszy jest pochodną założeń teoretycznych i realizacji praktycznych naszej dyscypliny, drugi to edukacja (czyli nauczanie uniwersyteckie, ale także licealne), natomiast trzeci to potoczna świadomość literacka. Ten trzeci przedmiot nie będzie mnie tu jednak zajmować. O dwóch pierwszych powiem tylko tyle, że choć mają różne rodowody, to wzajemnie na siebie wpływają – wzbogacając się, ale także deformując.

Tyle wstępu na wstępie.

2.

Współczesne literaturoznawstwo – mimo swej genealogii sięgającej antycznej myśli o retoryce – jest faktycznie produktem wieków XIX i XX, ale przede wszystkim dwudziestego. To znaczy – jest konsekwencją dwudziestowiecznej literatury, sztuki oraz wielu nauk szczegółowych, takich jak choćby lingwistyka, psychologia, socjologia, antropologia, estetyka, filozofia, a także – przemian cywilizacyjnych i wydarzeń historycznych. Otóż mniej więcej sto lat temu to, co nadało literaturoznawstwu impuls poznawczy i rozwojowy – na cały dwudziesty wiek – było poszukiwaniem (tyleż empirycznym, co teoretycznym) specyficznego, jedynie literaturoznawstwu właściwego przedmiotu. Za ów przedmiot uznano utwory literackie ostro wyodrębnione spośród wszystkich innych tekstów językowych, czyli teksty odmienne od wszelkich wypowiedzi nieliterackich, a zarazem teksty, których sensy są niesprowadzalne do poglądów ich autorów. Dla wielu pokoleń badaczy literatury ubiegłego wieku nie ulegało wątpliwości, że literaturoznawstwo właśnie dzie-

ki temu ma swoją tożsamość przedmiotową – niezależnie od tego, czy jest ona rozumiana jako specjalna organizacja wypowiedzi językowej (częściej pisemnej niż ustnej), jako zapis doświadczenia historycznego lub egzystencjalnego, jako ekspresja świadomości czy jako specyficzna, właściwa jedynie literaturze komunikacja – zawsze wyraziście odrębna od pozostałych typów komunikacji werbalnej i niewerbalnej. Zgoda co do istnienia przedmiotu literaturoznawstwa oznaczała faktyczną akceptację możliwości szukania odpowiednich metod badania tego przedmiotu – zatem choćby skrajnie odmiennych metodologii, ale jednak połączonych założeniem, że obiekt, który ma być za pomocą tych metodologii badany, faktycznie istnieje. Innymi słowy, zgoda co do istnienia literatury jako odrębnego przedmiotu była podstawowym czynnikiem określającym tożsamość literaturoznawstwa jako dyscypliny.

Jednak wszystkie te nawet wykluczające się metodologie miały ten sam status – ich celem było najpełniejsze poznanie owego przedmiotu, poznanie rozumiane jako poszukiwanie prawdy o przedmiocie zwanym literaturą, choćby to była jedynie prawda cząstkowa a nawet wiele różnych prawd. Był to rdzeń modernistycznego statusu naszej dyscypliny.

Wyodrębnienie przedmiotu pozwoliło stworzyć naukę o literaturze, albowiem dziedzina wiedzy bez własnego przedmiotu nie byłaby w ogóle dyscypliną naukową, lecz co najwyżej zbiorem poglądów na podobne tematy. Dzięki temu przez dziesięciolecia opisywano budowę tego przedmiotu, charakteryzowano jego granice i ich przekraczanie, opisywano jego historię, odkrywano jego cechy, składniki, formy, znaczenia, społeczne funkcje, konteksty, fakty, genezę i tak dalej, a przede wszystkim – weryfikowano trafność konkretnych ustaleń.

Istotnym założeniem teoretycznym, które kształtowało tożsamość literaturoznawców, było też przekonanie, że literatura jest – by tak rzec – nośnikiem znaczeń, które w swej podstawie znakowej są niezależne od czytelników. Wiedziano oczywiście, że tylko lektura umożliwi zaistnienie znaczeń tekstu (tekst przez nikogo nie czytany przecież nie istnieje), że zatem czytelnicy wzbogacają sensy literatury, polaryzują je, dopowiadają, ba!, radykalnie zmieniają, etc., ale czytelnik wobec tekstu literackiego znajduje się zawsze w sytuacji kogoś, kto podejmuje trud zrozumienia obiektu obdarzonego sensem własnym. A więc sensem wynikającym z aktu komunikacji, w którym autor przekazuje odbiorcom swój „obraz świata” w formie specyficznej konstrukcji semantycznej.

Wszystkie te czynniki – a dałoby się jeszcze wzbogacić ich listę – zapewniały istnienie czegoś, co nazywam tożsamością przedmiotową literaturoznawstwa. Ta tożsamość nie przestała istnieć, jednak w ciągu ostatniej dekady dla wielu badaczy średniego i młodszego pokolenia przestała być ona, po pierwsze, aktualna, po drugie – wystarczająca i po trzecie – atrakcyjna. Mówiąc inaczej, jesteśmy świadkami zasadniczych zmian przedmiotu literaturoznawstwa, a niekiedy nawet destrukcji jego dotychczasowego kształtu. Trudno więc nie stawiać pytań o to, jakie są przyczyny tych zmian i jakie mogą – choć nie muszą – być ich konsekwencje w przyszłości.

Przyczyny tego stanu rzeczy nie są jednorodne i, jak mi się zdaje, tkwią zarówno w zmieniającym się modelu humanistycznej edukacji szkolnej i uniwersyteckiej, w klimacie intelektualnym ostatnich dziesięcioleci, jak i w zmianach ustrojowych w ostatniej dekadzie. Można by te przyczyny – których wzajemne relacje są raczej luźne niż konsekwentne – scharakteryzować następująco. Tu znów odwołam się do rozróżnienia, które zaproponował Janusz Sławiński – do jego koncepcji przedmiotu instytucjonalnego.

P i e r w s z a p r z y c z y n a ma, moim zdaniem, charakter cywilizacyjny. Od wielu lat wyraźna jest na świecie zmiana modelu uniwersyteckiego nauczania przedmiotów humanistycznych. Dotyczy to głównie uniwersytetów w Europie Zachodniej i w USA, jednak model ten jest już stopniowo wprowadzany w Polsce, a w ciągu kilkunastu lat stanie się także u nas standardem edukacyjnym, ponieważ Polska jest już krajem należącym do Unii Europejskiej.

Na czym ta zmiana polega? Otóż tradycyjny, jednofakultetowy model specjalistyczny jest zastępowany modelem eklektycznym, w ramach którego preferowane są pojedyncze moduły kilku różnych fakultetów. Dawnego „specjalistę” od jednego przedmiotu (na przykład filologii) zastępuje dziś absolwent, którego wykształcenie jest swobodną układanką modułów wybranych z kilku różnych przedmiotów i dyscyplin. Ten typ edukacji wychodzi naprzeciw zarówno indywidualnym preferencjom studentów, jak i jest konsekwencją nowych warunków na rynku pracy. Pragmatyka tego rynku wymaga bowiem od absolwentów studiów humanistycznych umiejętności podejmowania pracy w różnych obszarach życia publicznego. Jest rzeczą oczywistą, że tylko nieliczni absolwenci rozpoczną po studiach pracę naukową czy pedagogiczną.

D r u g a p r z y c z y n a – jak by powiedział profesor Sławiński – ma charakter doktrynalny. Dodaję: zarówno metodologiczny, jak i teoretyczny.

Otóż badania literackie i humanistyka w ogóle przestały być w ostatnich latach postrzegane jako dyscyplina mająca swój wyrazisty przedmiot, a zatem swoją przedmiotową tożsamość. Powiada się, że skoro wszelkie dyscypliny humanistyczne są konstruktami, to ich instytucjonalne tożsamości są jedynie umowami zawierzanymi w danych społecznościach uczonych i nie mają żadnej trwałej podstawy ani ontologicznej, ani aksjologicznej. Celem badań literackich nie może więc być tworzenie i badanie przedmiotu, jakim jest literatura i jej historia, bo taki przedmiot – przy powyższym założeniu – faktycznie nie istnieje. Powiada się więc dalej, że w kulturze współczesnej nie można przeprowadzić rozróżnienia pomiędzy literaturą a nieliteraturą, ponieważ każde kryterium rozgraniczenia jest arbitralne. Literatura to zaledwie jeden z przypadków używania języka w wielorodnym systemie kultury współczesnej lub jeden z wielu dyskursów wypełniających przestrzeń życia publicznego, lub terytorium, na którym spotykają się różne dyskursy pozaliterackie. Łatwo zauważyć, że przy takim rozumieniu literatura przestaje być przedmiotem mającym swoją ontologiczną swoistość, a wartości artystyczne przestają być kryteriami oceny. Przedmiot tak rozumianego literaturoznawstwa umieszczany jest zawsze poza literaturą, poza jej utrwaleniami tekstowymi. Ci,

k którzy są zwolennikami takiego rozumienia naszej dyscypliny, na pytanie o jej przedmiot, udzielają albo odpowiedzi negatywnej („nie ma żadnego specyficznego przedmiotu zwanego literaturą”), albo takiej, która brzmi jak parafraza tytułu powieści Milana Kundery – „literatura jest gdzie indziej”.

Takiej metodologii towarzyszą też bardziej radykalne tezy teoretyczne. To, co uważano wcześniej za tożsamość literatury czy literaturoznawstwa jako nauki (tekst), dziś bywa traktowane nawet jako zamaskowana forma tożsamości samych literaturoznawców. W wersji łagodnej powiada się, że ta tożsamość jest zbiorem wyznaczników tożsamości społecznej i zawodowej badacza literatury, w wersji mocniejszej mówi się natomiast o teorii twórczej roli takich cech, jak płeć (biologiczna lub kulturowa), rasa, religia, poglądy polityczne, nawet orientacja seksualna.

W konsekwencji wielu literaturoznawców uważa, że pytania o to, „czym jest literatura? jak jest zbudowana? jakie są jej sensy artystyczne? jakie znaczenia zostały w nią wpisane? jakie są historyczne czy kulturowe mechanizmy wytwarzania tych sensów? jakie sądy o świecie można odnaleźć w tekstach?” – i tak dalej – są dziś pytaniami bezpodstawnymi. Literatura – w tej perspektywie – albo nie różni się od wypowiedzi pozaartystycznych, albo jest świadectwem niemożności przedstawiania świata, zatem niemożności komunikowania jakichkolwiek treści wartych sensownego rozważania, albo jest świadectwem różnych form przemocy społecznej zapisanych przez autorów w konstrukcjach językowych, w doborze tematów czy w konstrukcji wydarzeń.

W każdej z tych wersji literatura okazuje się albo częścią ideologii jakiejś grupy (to wariant polityczny tych koncepcji), albo drobną, niczym nie wyróżnioną cząstką wszystkich tekstów funkcjonujących w kulturze i przez tę kulturę deformowanych (to wariant teoretyczny). A ponieważ obiektami badań nie mają być już ani teksty literackie, ani literatura jako przedmiot odrębny od innych przedmiotów wiedzy o kulturze, nauka o literaturze rozpada się stopniowo na szereg subdyscyplin badających ogólnodostępny twór zwany kulturą współczesną. Mógłby więc ktoś zapytać: dlaczego tak rozumiana „kultura” ma być nadal przedmiotem polonistyki, czy literaturoznawstwa, a nie – co chyba bardziej logiczne – kulturoznawstwa, w dowolnym wariantcie tego coraz bardziej ekspansywnego przedmiotu?

3.

Wszystkie te przesunięcia w obrębie literaturoznawstwa cechuje w zakresie metodologii także radykalne zerwanie z historyzmem, a w zakresie przedmiotu literaturoznawstwa – z historią literatury. Oba skutkują odrzuceniem h i s t o r y c z n o ś c i jako integralnej cechy wszelkich zjawisk społecznych i kulturowych oraz jako elementarnego horyzontu poznawczego wszelkich aktów poznawczych w humanistyce.

To, że dla historyczności nie ma wiele miejsca w literaturoznawstwie amerykańskim, które wydaje się budzić w Polsce największe zainteresowanie, to rzecz oczywista i nie ma co się nad tym rozwodzić. Jednak – wydawałoby się – że w Polsce, czy

w ogóle w Europie, wiedza o historyczności zjawisk społecznych to nie teoretyczny wymysł, lecz elementarz profesji humanisty.

4.

Rzecz w tym, że zmiany w modelu edukacji humanistycznej (tu studiów uniwersyteckich) nie implikują ani logicznie, ani merytorycznie tych zmian, które nazwał metodologicznymi i teoretycznymi. Otóż, nawet jeśli jest oczywiste, że koncepcje i dyskursy w humanistyce zmieniają się dość często, to pozostaje otwarte pytanie o ich profesjonalizm – skoro rozważamy wiedzę o literaturze oraz edukację uniwersytecką jako system, a nie tylko jako zbiór przypadkowych idiolektów pojedynczych autorów. Co ma być bowiem ścisłym przedmiotem badań literaturoznawczych, jeśli nie teksty literackie jako teksty kultury w jej historycznym bogactwie? Od czego specjalistą ma być literaturoznawca, jeśli nie od czytania i rozumienia najtrudniejszych tekstów językowych funkcjonujących w kulturze – to znaczy tekstów literackich? To, że tekst literacki może, a nawet powinien być czytany z różnych punktów widzenia i w perspektywie różnych nauk szczegółowych, jest oczywiste. Literatura jest wszak od dawna przedmiotem zainteresowań wielu dyscyplin. Nie ma jednak możliwości, by suma perspektyw tych poszczególnych dyscyplin (na przykład od lingwistyki przez socjologię czy filozofię po kulturoznawstwo) ułożyła się w przedmiot, który możemy nazwać nauką o literaturze.

Tymczasem tak się faktycznie dzieje. Literaturoznawstwo bywa dziś stopniowo wypierane przez inny przedmiot, nazywany zbiorowo badaniami kulturowymi (*cultural, political* lub *social studies*), do których zalicza się dziś na przykład badania tożsamości (etnicznej, kulturowej, osobowej), społecznych systemów opresji, kulturowych reprezentacji ról społecznych i płciowych (na przykład *gender studies*), seksualności, dominacji, władzy, wielokulturowości, różnicy między męskością a kobiecością etc. Jest poza jakąkolwiek dyskusją, że problematyka tego typu wpisana jest w literaturę, podobnie jak i w każdy inny tekst kultury, a sztuka odkrywania, nazywania i interpretacji tych zagadnień wzbogaca naszą wiedzę tak bardzo, że nie da się tego przecenić. Co jednak sądzić o projektach budowania dziś nowej wiedzy o literaturze jako o dyscyplinie uniwersyteckiej opartej o tego typu zagadnienia?

Po pierwsze, zagadnienia te są specyficzną interpretacją pojęcia „kultura”. „Kultura” jest tu bowiem rozumiana wyłącznie – by sparafrazować znaną formułę – jako „źródło cierpień”. Wykładnikiem pojęcia „kultura” okazuje się bowiem konfiguracja czynników, które – jak się apriorycznie zakłada – działają represyjnie na jednostkę, począwszy od biologii, przez wszelkie formy świadomości zbiorowej, a na języku skończywszy. Trudno nie zauważyć, że takie rozumienie jest dość dalekie od badania historycznego bogactwa, zróżnicowania i ewolucji kultury.

Po drugie, status tych zagadnień jako autonomicznych przedmiotów uniwersyteckich w obrębie wiedzy o literaturze jest dziś wątpliwy. Nawet gdyby uznać, że każdy z nich tworzy rzeczywiście osobny przedmiot, a nie jest jedynie eksperymentalną propozycją teoretyczną czy modą intelektualną, to jednak nie sposób wyobrazić sobie wydziału literaturoznawczego, na którym kompetentnie uczy się

studentów wszystkich tych zagadnień – jako osobnych lub zintegrowanych przedmiotów wiedzy o literaturze. Metodologie w nauce o literaturze – zwracał na to uwagę przed laty Janusz Sławiński – zmieniają się często właśnie w rytmie mody. Odwołując się do logiki rozwojowej danej dyscypliny nie potrafimy wyjaśnić, dlaczego w jakimś momencie ta, a nie inna metodologia staje się popularna. Nie sposób bowiem wskazać, jakie zagadnienia przedmiotowe danej kultury literackiej wymagają nagle zmiany metodologii. Co więcej, mamy poczucie, że w obrębie metodologii wcześniejszej do wyjaśnienia pozostało jeszcze wiele zagadnień, gdy nagle pojawia się już kolejna metodologia implikująca zupełnie nowe sposoby badań literackich. A po niej następna. Przypomina to teatr, w którym co pewien czas – ze względu na zmiany w programie – musi nastąpić zmiana dekoracji. W rezultacie w badaniach literackich zaciera się (a nawet już się zatarła) granica pomiędzy wiedzą, ideologią, eseistyką, a nawet publicystyką².

5.

Analizując status przedmiotu literaturoznawstwa proponowany w różnych dyskursach pomija się najczęściej ich kulturowy *background*. Na przykład w naszej części Europy na przedmiotowy status wiedzy o literaturze oprócz założeń teoretycznych, zasadniczy wpływ miała historia, która akty badania i rozumienia literatury umieściła w sferze tworzenia wartości. Dyscyplina nasza była traktowana nie tylko jako metoda wyjaśniania zjawisk literatury i kultury, ale też jako sposób podtrzymywania tożsamości narodowej (jak w wieku XIX) albo jako obrona przed deprawacją, niesioną przez system totalitarny w każdej z jego dwudziestowiecznych postaci. Uogólniając: wielkich szkół wschodnioeuropejskiego literaturoznawstwa (na przykład rosyjskiego formalizmu, bachtinowskiej filozofii kultury, koła praskiego, polskiego strukturalizmu, szkoły tartuskiej czy przez pewien czas nawet Ingardenowskiej fenomenologii literatury) nie sposób zrozumieć poza kontekstem ich oporu przeciw jedynie słusznej ideologii, przeciw ideologizacji każdej kwestii teoretycznej i historycznej, przeciw wywodzeniu sensów i wartości tekstu z klasowego pochodzenia czy politycznych poglądów pisarzy.

Adaptując do polskich prac literaturoznawczych koncepcje likwidujące tekstowy przedmiot literaturoznawstwa pomija się fakt, że także one są pochodnymi projektów społecznych i politycznych, które powstały w innych „przestrzeniach teorii”: to znaczy w innych warunkach politycznych, społecznych czy historycznych. I że faktycznie są one nie teoriami uniwersalnego przedmiotu literaturoznawstwa (ostatecznie Arytoteles żył też w innej niż nasza „przestrzeni teoretycznej”), lecz teoriami lokalnych warunków społecznych, w jakich uprawiane jest dziś literaturoznawstwo. Tymczasem traktuje się je tak, jakby były wiedzą uniwersalną, nadającą się do przeszczepienia z jednego kontynentu na drugi – podobnie jak ustalenia dotyczące

^{2/} Zob. J. Sławiński *Zwłoki metodologiczne* (1978), przedr. w: *Prace wybrane*, t. III: *Teksty i teksty*, Kraków 2000; por. S. Balbus *Metodologie i mody metodologiczne we współczesnej humanistyce (literaturoznawczej)*, „Przestrzenie Teorii” 2002 nr 1.

DNA czy syntezy białek. Nie zauważa się więc, że na przykład w literaturoznawstwie amerykańskim „teoria literatury” od wielu lat praktycznie przestała być teorią literatury, a stała się teorią społeczną, służącą do wyjaśniania zjawisk politycznych i ideologicznych, że jest bardzo często orężem zmiany rzeczywistości społecznej albo filozofią literatury (i to często filozofią polityczną). Nie mówi się też o deklarowanym charakterze wielu prac tego typu, których wprost sformułowaniem celem jest podważenie kanonu kultury amerykańskiej traktowanej jako kultura białych kolonizatorów, i w której estetyka, poetyka, filozofia, literatura czy religia były – jakoby – przez wieki narzędziami podboju i dominacji nad innymi kulturami. Jest, oczywiście, poza dyskusją, że źródłem takich koncepcji są szlachetne idee wyrównywania szans mniejszości i różne racje społeczne wynikające z konfliktów wielokulturowego społeczeństwa amerykańskiego³.

Otóż adaptując tezy takiego modelu literaturoznawstwa, nikt w Polsce nie zadaje sobie trudu przetłumaczenia jego dyskursów na polskie konteksty społeczne, historyczne czy polityczne, a w konsekwencji – trudu znalezienia dla nich analogicznych funkcji społecznych. Nie chodzi o twierdzenie, że nie istnieją społeczne konteksty wiedzy o literaturze, lecz o eksplikację tych, które są specyficzne dla konkretnych koncepcji. Ostatecznie dla interpretacji sensu koncepcji Bachtina nie jest chyba bez znaczenia, że powstały w totalitarnym ZSRR a nie w liberalnej Ameryce?

Koncepcje „nowej tożsamości” literaturoznawstwa formułowane są w krajach zachodnich głównie na wydziałach anglistyki (rzadziej na wydziałach literatury porównawczej). Ich recepcja w Polsce ma natomiast miejsce przede wszystkim – choć nie wyłącznie – na wydziałach polonistyki. Świadczy to, rzecz jasna, jak najlepiej o chłonności naszej dyscypliny i poloniści mogą być z tego dumni, niemniej trzeba zapytać, czy zadają sobie w ostatnich latach pytanie o relacje pomiędzy polonistyką a literaturoznawstwem? Bez refleksji nad tym, że naszym „narzędziem” – nie tylko przedmiotem! – jest polska literatura, kultura i historia (wraz z całym wschodnioeuropejskim kontekstem intelektualnym), będziemy skazani na literaturoznawcze „montownie” działające w oparciu o cudze intelektualne „technologie”, a nie dorobek własny.

Dość powiedzieć, że w ponad dwudziestoletniej polskiej recepcji takich poststrukturalistycznych kierunków jak na przykład dekonstrukcja czy postkolonializm niczego dotąd nie zdekonstruowano! Polskie adaptacje tych nurtów literaturoznawstwa (pomijając jednak feminizm) nie wyszły poza popularyzację ich teoretycznych założeń, kontentując się ich aplikacją do tekstów literackich publikowanych w przeciętnym nakładzie trzech tysięcy egzemplarzy. Paradoks polskiej recepcji polega więc na tym, że cały społeczny i polityczny impet literaturoznawstwa poststrukturalistycznego, który na Zachodzie był podstawową racją jego istnienia, wyparował w Polsce jak kamfora. A zamiast niego otrzymaliśmy jakiś lite-

^{3/} Sprawy te omawia amerykański polonista A. Karcz w artykułach: *Literatura a ideologia. Debata w Ameryce* („Teksty Drugie” 1994 nr 4) oraz *Kryzys badań literackich a po-poststrukturalistyczne propozycje* („Teksty Drugie” 2001 nr 2) przedr. w książce tegoż autora: *Teksty z daleka i bliska. Szkice nie tylko o literaturze*, Kielce 2003.

raturoznawczy parnasizm, załęczony przed wkroczeniem na obszary problemów społecznych, historycznych i politycznych, które powinny być jeśli nie głównym, to bardzo ważnym obiektem zainteresowań jego dyskursów. Dyskutując o instrumentarium teoretycznym literaturoznawstwa poststrukturalistycznego pomija się więc fakt, że jego przedstawiciele włączyli się w życie publiczne krajów zachodnich i swoimi pracami dokonali gruntownej dekonstrukcji nie tylko dyskursów literaturoznawczych, ale przede wszystkim dyskursów publicznych, i wielu obszarów życia społecznego. Tymczasem w Polsce dekonstrukcja stała się jedynie przedmiotem zajęć uniwersyteckich. Dlaczego? To temat na inną okazję.

Odrzucając przedmiotową tożsamość literaturoznawstwa jako dyscypliny, deprecjonując odrębność literatury od innych tekstów i dyskursów, a w ślad za tym negując specyficzność przedmiotu nauki o literaturze i rezygnując z historyzmu jako ramy doświadczenia poznawczego humanisty, nowe literaturoznawstwo znalazło się, paradoksalnie, w sytuacji... konkurenta literatury. To znaczy samo w sobie, w swojej problematyce i w swoim języku, zaczyna dostrzegać problemy i przedmioty bardziej atrakcyjne niż w historii literatury. Ba, wieloznacznością swoich ustaleń teksty literaturoznawców niekiedy wielokrotnie przewyższają wieloznaczność typowych tekstów literackich. Dyskurs literaturoznawczy, „programowo” odrzucający procedurę falsyfikacji i weryfikacji, staje się też coraz bardziej idiomatyczny, i, co więcej, nie przeszkadza mu, że bywa dyskursem jednoosobowego użytku.

Ale problem polega też na tym, że najsłabszym składnikiem współczesnej świadomości literaturoznawczej stała się problematyka metodologiczna (którą odróżniam od teorii badań literackich). Kiedyś zajmowała miejsce centralne w teoretycznoliterackim kształceniu polonistycznym, dziś wydaje się być przedmiotem całkowicie zwiędłym, jakby usuniętym z refleksji teoretycznej. Czytając rozmaite prace literaturoznawcze mam wrażenie, że ich autorzy nie odróżniają hipotezy od hipostazy, eksperymentu od ekspresji, spekulacji od specyfiki, kompilacji od kompozycji, a argumentacji od arogancji. Jest tak jakby bogactwo literaturoznawczych dyskursów, interpretacji, pomysłów, idei czy tematów zastąpiło dziś refleksję metodologiczną nad intersubiektywnymi regułami postępowania badawczego, bez których przestrzegania, nie ludźmy się, literaturoznawstwo będzie dryfować w najlepszym razie ku eseistyce, ku filozofii literatury, krytyce literackiej czy artystycznej, a w końcu – ku publicystyce ale nie ku nauce.

6.

Dochodzę do puenty dotychczasowych pięciu części moich rozważań. Dzisiejsze omijanie przedmiotowej tożsamości literaturoznawstwa jest – oprócz już wymienionych przyczyn – także ogólniejszym problemem dyskursu dwudziestowiecznej humanistyki. Ten dyskurs jest nieustannie rozdzierany przez dwa sprzeczne pragnienia: po pierwsze, przez pragnienie specjalizacji, ciągłości, utrwalania swojej tożsamości w obrębie precyzyjnie nazwanych wyznaczników dyscypliny, jej metod, a przede wszystkim jej przedmiotu oraz, to po drugie, rozrywany jest przez pragnienie bycia swobodną refleksją odrzucającą gotowe już

przedmioty badań i stwarzając swój przedmiot ponad granicami i w opozycji do każdej z istniejących dyscyplin. Pierwszy dyskurs postrzegany jest przez drugi jako bezosobisty, zatem – zdehumanizowany. Drugi postrzegany jest przez pierwszy jako bezprzedmiotowy, zatem – jako nienaukowy. Drugi pierwszemu zarzuca arbitralność i uzurpację, pierwszy drugiemu – mętność i brak kompetencji. Jeden chce być nowoczesny, drugi woli się nazwać ponowoczesnym. Dla pierwszego ponowoczesność jest kopiowaniem mało ważnych nowinek, dla drugiego nowoczesność jest świadectwem sklerotycznego tradycjonalizmu. Jeśli jeden woli konserwować, to drugi chce burzyć. W obu dyskursach – rzecz jasna, oba tu bardzo mocno podkolorowałem – inny dyskurs to przeciwnik, a ten przeciwnik to albo „kapuściana głowa”, albo „zakuty łeb”. Tak czy owak – obie głowy są dla siebie puste. Warto więc w tym miejscu – podaję adres tego miejsca: Zjazd Polonistów, Teatr Słowackiego, Kraków – przypomnieć wiersz Jana Brzechwy:

Głowa pusta?!
 A kapusta rzecz smutnie:
 Moi drodzy, po co klótnie,
 Po co wasze swary głupie,
 Wnet i tak zginiemy w zupie!
 (Na straganie)

7.

Część siódma i ostatnia. Kilka słów zatem o owej „zupie”.

Problem polega na tym, że jeśli będziemy tworzyć literaturoznawstwo bez wyrazistego, własnego, odrębnego przedmiotu, to sami tę zupę przygotujemy. I pewnego dnia, ktoś, kto lubi zupełnie inne dania niż nauka o literaturze, na przykład, nowy szef uniwersyteckiej lub ministerialnej kuchni, po prostu tę zupę wyleje z całą jej zawartością...

Żeby uświadomić państwu wagę i powagę problemów, które postawili przed nami organizatorzy tego Zjazdu, posłużę się przykładem z powieści *Hańba*, której autorem jest laureat Literackiej Nagrody Nobla z roku 2003, J.M. Coetzee. Bohater tej powieści [David Lurie] jest filologiem, wybitnym specjalistą od twórczości Szekspira i angielskich romantyków. Gdzie jednak wykłada, na jakim wydziale uczy swego przedmiotu? Nie, nie! Nie na anglistyce! Wykłada „na politechnice, dawniej – uniwersytecie”. A ponieważ „w ramach wielkiej reorganizacji zamknięto katedry języków klasycznych i nowożytnych” – jest teraz wykładowcą „na wydziale komunikacji społecznej”...

Ci z literaturoznawców, którzy dziś chętnie ogłaszają abdykację historii i teorii literatury (czyli literaturoznawstwa w ogóle), niech to wezmą pod uwagę. Na wydziałach komunikacji społecznej, kulturoznawstwa, *gender studies*, studiów kobiecych czy męskich, wielokulturowych czy komparatystycznych itd., itp. (a wszystkie bardzo potrzebne), literaturoznawcy, a zwłaszcza poloniści, b a r d z o s z y b k o p r z e s t a n ą b y ć p o t r z e b n i. Te studia wykształcą bowiem

swoich własnych specjalistów, którym do niczego nie będzie potrzebna ani historia, ani poetyka, ani teoria literatury, bo stworzą sobie *ad hoc* własne teorie i własne przedmioty badań. Toteż zamiast rozparcelowywać dziś naszą dyscyplinę, sensowniej jest wzmacniać jej fundamenty i poszerzać właściwe jej, *stricte* polonistyczne, literaturoznawcze obszary badań i specjalizacji.

Pytania o przedmiot literaturoznawstwa widzę więc w trzech porządkach. Są to (1) pytania o dyscyplinę ponadnarodową, którą nazywamy literaturoznawstwem; (2) pytania o przedmiot literaturoznawstwa w Polsce, czyli o miejsce literaturoznawstwa w różnych filologiach i w innych dyscyplinach humanistycznych, na przykład w filozofii, kulturoznawstwie, historii, psychologii czy socjologii; i (3) pytania o przedmiot literaturoznawstwa w obrębie polonistyki, czyli o przedmiot *l i t e r a t u r o z n a w s t w a p o l o n i s t y c z n e g o*. Naszym właściwym przedmiotem jest ten trzeci blok pytań, choć – rzecz jasna – n a j ś c i ś l e j p o w i ą z a n y z d w o m a p i e r w s z y m i.

Kończę już. Na wszystkie teoretyczne i instytucjonalne wątpliwości, czy literaturoznawstwo ma jeszcze swój przedmiot czy już go nie ma, odpowiadam zwięźle: przedmiotem literaturoznawstwa polonistycznego była, jest i musi być literatura polska. Literatura będąca częścią polskiej kultury, historii, języka, świadomości narodowej, a poprzez to wszystko będąca częścią uniwersalnego doświadczenia – i ludzkości jako wspólnoty, i człowieka jako jednostki. Jaki jest jednak – mógłby ktoś zapytać – zakres sformułowania „literatura polska” jako przedmiotu takiego literaturoznawstwa? Odpowiadam: trzeba rozróżnić, po pierwsze, *l i t e r a t u r ę w j ę z y k u p o l s k i m* (gdziekolwiek powstawała i powstaje) oraz, po drugie, *l i t e r a t u r ę w P o l s c e*. Pierwszy zakres otwiera możliwości badania literatury we wszystkich jej związkach z historią i kulturą współczesną, i każda metodologia respektująca ten przedmiot jest polonistyce potrzebna.

Drugi zakres otwiera natomiast dziś przed literaturoznawstwem nowe obszary, dotąd obecne w nim bardzo skromnie. Literatura w Polsce to bowiem od stuleci piśmiennictwo, które powstawało w wielu językach, należące do różnych kultur narodowych, inspirowane różnymi religiami i wyznaniem. Innymi słowy, jest to literatura, której naturalnym podglebieniem była wielokulturowa tradycja dawnej Rzeczypospolitej.

Przedmiotem literaturoznawstwa polonistycznego powinny być oba te zakresy. Pierwszy zakres ze względu na język polski, który jest narodowy, drugi zakres ze względu na kulturę polską, która jest w swej genealogii wielonarodowa, a w swej współczesności – jest kompleksem heterogenicznych zjawisk, będących wyzwaniem poznawczym dla wszystkich nauk o człowieku. Także dla literaturoznawstwa, które ma wystarczająco bogaty warsztat metodologiczny, by wkraczać w dziedzinę utrwałeni tekstowych nawet najdalszych od literatury. Jednak, choć nauka o literaturze zawsze będzie kuszona, by zanurzyć się w wielodyscyplinowej „zupie”, swoją rację istnienia – w tych trzech porządkach, o których mówiłem na wstępie – uzasadnić może tylko jedna nauka o jednym, choć wielokształtnym i stale zmieniającym się przedmiocie – o literaturze.